



PRZYGODNIK

Rok XI numer 9 (129)

Biuletyn Klubowy

Wrzesień 2011 r.

SZLAKIEM PIERWSZEJ KADROWEJ

Marsz odbywa się na pamiątkę wydarzeń z 1914 roku, kiedy to 6 sierpnia na rozkaz Józefa Piłsudskiego wyruszyła z krakowskich Oleandrów I Kompania Kadrowa. O godz. 9.45. żołnierze „Kadrówki” obalili słupy graniczne państw zaborczych w Michałowicach i po wyzwoleniu z rąk rosyjskich Słomnik, Miechowa, Jędrzejowa i Chęciny dotarli 12 sierpnia do Kielc. I Kadrowa była pierwszym od zakończenia powstania styczniowego regularnym oddziałem armii polskiej. Dała ona początek Legionom Polskim, które w latach I wojny światowej przyczyniły się do odzyskania niepodległości w 1918 r.



W tym roku minęła 30. rocznica jego wskrzeszenia przez środowiska niepodległościowe w 1981 r. Od tego momentu odbywa się co roku dzięki wsparciu udzielonemu przez Ministerstwo Obrony Narodowej, Urząd do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Instytut Pamięci Narodowej, Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Małopolski Urząd Wojewódzki, Urząd Miasta Krakowa i Urząd Miasta Kielce. Wspólnie z Krakowa do Kielc maszerują członkowie organizacji strzeleckich, harcerze, żołnierze Wojska Polskiego, funkcjonariusze Straży Granicznej, osoby cywilne, a także młodzież z Wileńszczyzny i Ukrainy. Honorowy Patronat nad Marszem objęła Pani Karolina Kaczorowska - małżonka ostatniego Prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, który był Honorowym Protektorem



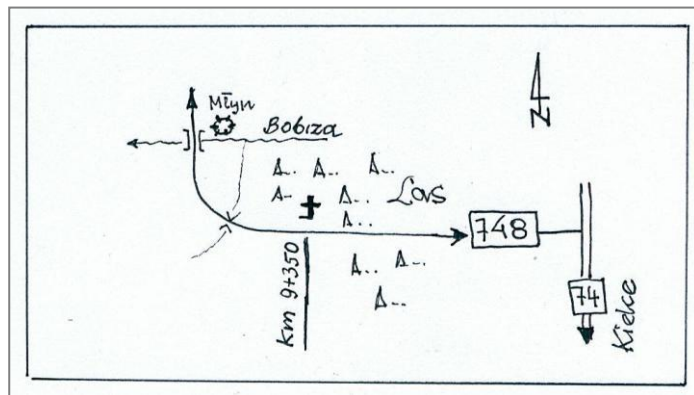
Marszu w latach 1999-2009. To Ona wręczyła pamiątkową odznakę uczestnika marszu tym, którzy uczestniczyli w nim po raz trzeci. Znalazł się wśród nich nasz kolega klubowy **Krzysztof Bogusz**. Uczestnikiem Marszu z wieloletnim stażem jest członek Zarządu naszego Klubu - kol. Szczepan Jarosz. Robert Kulak - skarbnik Oddziału Świętokrzyskiego PTTK w Kielcach, jako jeden z pierwszych organizatorów Marszu Szlakiem Kadrówki (pierwsze jeszcze w stanie wojennym) otrzymał z rąk kierownika Urzędu ds. Kombatantów zaszczytny medal "Pro Memoriam". Gratulujemy!

Red

Tomasz Wągrowski

SIENKIEWICZ NIEZNANY

Krajoznawstwo może mieć również skalę mikro, która zmusza do zatrzymania się w miejscu, szukania i kontemplowania rzeczy małych. Czasem jest tak, że w skali mikro widać więcej niż w skali makro, a więc można mówić o zasadzie *od szczegółu do ogółu*. W poprzednim numerze *Przygodnika* zwróciłem uwagę na dwa pomniki w bliskiej odległości Chęciny, każdy był inny i kierował ku innej historii naszego regionu. Tym razem też odwiedzę dwa pomniki o diametralnie innym charakterze. Są poświęcone pamięci Henryka Sienkiewicza kojarzonego u nas przede wszystkim z Oblęgorkiem.



Pierwszy z pomników znajduje się na pograniczu gmin Miedziana Góra i Strawczyn blisko drogi wojewódzkiej nr 748, a więc przy trasie prowadzącej do Oblęgorka. Jest on ok. 20 m od drogi ukryty w gęstwinie leśnej /patrz zał. szkic/. W cokole z czerwonego miejscowego piaskowca triasowego jest oprawiony żeliwny krzyż, częściowo uszkodzony, o



artystycznej koronkowej formie. Podwaliną pod pomnik są dwa okrągłe kamienie wyciosane na wzór kamieni młyńskich. Chyba nie jest to przypadkowa forma, zważywszy, że całkiem blisko jest młyn wodny na rzece Bobrzy. Wykuty na cokole napis, mało wprawną ręką, podpowiada, że może

to być spontaniczna fundacja powstała z potrzeby serca i myślę, że przyłożył do tego rękę właściciel młyna w Bugaju. Napis głosi: **KU CHWALE BOGU A CZCI ZNAKOMITEMU HENRYKOWI SIENKIEWICZOWI DNIA 1.X.1927R.** Nie mam żadnej wiedzy na temat tego pomnika, snuję jedynie domysły i cieszę się z samego faktu, że jest taka pamiątka, na którą trafiłem wiele lat temu przy okazji prowadzonych robót drogowych. Bez wątpienia pomniczek jest mało znany.

Drugi pomnik znajduje się znacznie dalej, bo przy skrzyżowaniu dróg nr 74 i nr 728, czyli w obrębie tzw. krzyżówki radoszyckiej. Jest to krzyż kamienny osadzony na wysokim cokole malowanym na kolor zielony. Fundatorem pomnika, jak głosi wykuta inskrypcja, byli urzędnicy i gajowi Nadleśnictwa Radoszyce w dniu 18 maja 1930r. Na froncie cokołu można przeczytać bardzo szczególny fragment wiersza

p.t. **Pieśń litewskich borów** autorstwa Henryka Sienkiewicza. Wiersz napisany został w proteście przeciwko przymusowemu zaprowadzenia języka rosyjskiego w kościołach katolickich guberni mińskiej. Miał początkowo bardzo osobisty charakter, ale z czasem przedostał się do szerszego grona czytelników, gdyż w 1892r. został zamieszczony



w *Gazecie Polskiej Czerniowieckiej*, a w 1916r. w *Kurierze Warszawskim*. W 1928r. na łamach *Przeglądu Oświatowego* był rekomendowany szkołom do wykorzystywania w związku z 10. rocznicą odzyskania Niepodległości przez Polskę.

Ponieważ jest to krótki utwór cytuję go w całości z wytluszczeniem tego fragmentu, który jest umieszczony na pomniku.

Wyszedł raz srogi ukaz do litewskich borów,
Aby nie śmiały szumieć ni modlić się, ani
Mruczeć inaczej swoich wieczornych niesporów,
Jak na suzdalską nutę: "Boże, cara chrani".

Trwoga padła na puszcę. Stoją ciche drzewa
Jak wynurzony z wód łona bór zakamieniały,
Ani zwierz się nie ozwie, ni ptak nie zaśpiewa,
Dzięcioł boi się nawet pukać w pień spróchniały.

Diejaciele zaś krzyczą potrząsając knuty:
"Bór się boi, więc zagra wedle carskiej nuty".

Wtem wstaje wiatr - i leci od zachodniej strony,
Już spadł na gonnych sosen wyniosłe korony,
Mruknęły dęby, trzęsie liśćiami brzezina:

**Śłuchajmy! pieśń się jakaś wśród puszczy poczyna
I brzmi coraz potężniej między konarami:
"Święty Boże a mocny, zmiluj się nad nami!"**

W KAPELUSZACH DO CIEKOT

Powędrowaliśmy znowu w samym środku lata, w eleganckich nakryciach głowy. Była to już 12 edycja naszego Rajdu Kapeluszonego. Na niedzielę 7 sierpnia organizatorzy przygotowali dla uczestników 2 ciekawe trasy o różnej długości.

Pierwsza, nieco krótsza wiodła częściowo czerwonym szlakiem, a później żółtą ścieżką spacerową z przystanku autobusowego w Mąchocicach na górę Radostową, dalej przez przełęcz i po zboczu Wymyślonej do Ciekot. Miała ok. 6 km i była stosunkowo łatwa do pokonania. Dlatego też została dedykowana rodzinom pragnącym wędrować ze swoimi pociechami. Opiekunem trasy był zaprzyjaźniony z „Przygodą” przewodnik Czesław Siuda. Podczas wędrowki uczestnicy rajdu mogli zdobyć „Górę Domową” Stefana Żeromskiego - **Radostową** (451 m n. p. m.). Na jej szczycie organizatorzy przygotowali dla tych, którzy weszli na nią po raz pierwszy, drobną niespodziankę - otrzęsiny i pasowanie (zwłaszcza tych najmłodszych) na turystę górskiego. Okazało się, że bardzo wielu uczestników rajdu po raz pierwszy stanęło tego dnia na tej pięknej górze.

Po krótkim odpoczynku z przerwą na zjedzenie drugiego śniadania wszyscy ruszyli dalej. Kapelusze się przydały, bo słońce zaczęło przypiekać, a druga część trasy wiodła po odkrytym terenie. Pod Wymyśloną trzeba było znowu chwilę odpocząć. Przy zejściu z góry część uczestników trochę się zgubiła



przewodnikowi, ale na dole w Ciekotach kontakt z całą grupą został szybko odzyskany i tak cała, liczna gromada rajdowa stawiała się na mecie razem ze swym opiekunem na czele. Na pierwszej trasie wędrowało sporo ponad 40 osób w wieku od 1 roku do... Tych najwytrawniejszych piechurów o wiek nie pytano.

Druka trasa miała ok. 12 km długości i wiodła z Barczy przez g. Czostek i Klonów do Ciekot. Początkowo wędrowkę ułatwiał żółty szlak. Choć na górze Czostek nie było łatwo – szlak tam się kręci to w prawo, to w lewo i łatwo się zgubić w płataninie ścieżek. Później trzeba było pilnować się grupy, bo trzeba było zejść ze szlaku. W efekcie nie obyło się bez „zaginionych w akcji”. Kilka osób dość skutecznie się zgubiło już na samym początku. Ale do Ciekot dotarło; ku zadowoleniu organizatorów, choć ze sporym opóźnieniem. Opiekunem trasy była kol. Urszula Zychowicz. Tu też się okazało, że wiele osób na górze Czostek nigdy wcześniej nie było.



Na zakończenie wszyscy uczestnicy rajdu spotkali się przy wspólnym ognisku obok zalewu na „Żeromszczyźnie”. Była to też okazja do zobaczenia nowo otwartego Centrum Edukacyjnego „Szklany Dom” w Ciekotach i podziwiania na razie tylko z zewnątrz modrzewiowego dworku.

Pogoda udała się stuprocentowo. Dzięki niej na zakończeniu rajdu panowała iście piknikowa atmosfera. Świetnie siedziało się i biesiadowało na soczystej, zielonej trawie. Można było zapomnieć o niedogodnościach związanych z usterkami nagłośnienia; Nie udało się przeprowadzić wielu różnych konkursów i zabaw, przy prowadzeniu których (niestety) był niezbędny mikrofon. Mało udane były niezbyt świeże i nieco zakalcowate bułeczki miejscowego wyrobu ze sklepu w Ciekotach. Organizatorzy postawili na miejscowe specjały. Zwykle jest to dobry wybór. Tym razem okazało się inaczej. To, co dostaliśmy nie było dla tego miejsca dobrą reklamą i zapewne nie uczyni z nas dobrych klientów tego sklepu w przyszłości. Pomimo trudności

technicznych wybrano „Kapeluszowego Komandora Rajdu”. Wybory i pozostałe zabawy prowadziła kol **Joanna Burtnik**. Poradziła sobie świetnie nie przejmując się kiepskim nagłośnieniem. Dziękujemy jej za to. I może dlatego jury konkursowe wybrało właśnie ją Komandorem. Jej kapelusik też był niczego sobie, a jego przygotowanie zapewne kosztowało sporo pracy!



Na koniec w imieniu komandora rajdu, Grażyny Dziółko dziękuję wszystkim organizatorom rajdu. Mam nadzieję, że za rok spotkamy się na następnym, jeszcze bardziej udanym i miejmy nadzieję, że już bez usterek technicznych rajdzie. W końcu TRZYNASTKA zobowiązuje!

Pod tymi adresami znajdziecie zdjęcia udostępnione w galeriach:

- <http://turysta.swietokrzyski.eu/KTP-Przygoda-Pttk-Kielce/XII-RAJD-KAPELUSZOWY-s2046.html>>
- <http://turysta.swietokrzyski.eu/KTP-Przygoda-Pttk-Kielce/KAPELUSZOWE-LANSE-RAJD-KAPELUSZOWY-druka-odslona-s2050.html>
- <https://picasaweb.google.com/lh/sredir?uname=iwonna.donimirska&target=ALBUM&id=5639495977350757969&authkey=Gv1sRgCLLj6uzxcKoxgE&feat=email>

Anna Hendler

Jarosław Tadeusz Leszczyński

WYPRAWA WOŁYŃSKA

Już stały się tradycją coroczne wyprawy członków Klubu Turystów Pieszyc na Kresy Wschodnie. Byliśmy już w Wilnie i we Lwowie, w Kamieńcu Podolskim i Zbarażu, na Grodzieńszczyźnie i w Nowogródzkim, w zaściankach Laudy czy też na górskich wyprawach w Czarnohorze i Gorganach. Jednym słowem wędrujemy po tych terenach od Bałtyku po szczyty Karpat. W tym roku przyszła kolej na region Wołyń, w I i II Rzeczpospolitej będący krainą równie znaną jak dziś Małopolska, Wielkopolska, Śląsk czy Pomorze. Konkretnie interesowały nas tym razem Góry Krzemienieckie, Dermańskie i Pełczańskie. Pierwsza grupa wzniesień wchodzi w skład Wyżyny Podolskiej, zaś dwie pozostałe należą do Wyżyny Wołyńskiej.

Wycieczka rozpoczęła się w poniedziałek, 11 lipca 2011 roku. Wyjeżdżaliśmy spod Hali Widowiskowo-Sportowej przy ul. Żytniej. Przed odjazdem okazało się że jest jedna osoba więcej niż dopuszczalna liczba (21 zamiast 20) miejsc w autobusie. Na szczęście jeden z uczestników, Mariusz

Mikulski z Krakowa, wziął własny samochód, do którego zabrał jednego z uczestników i szczęśliwie odjechaliśmy w pełnym składzie, choć dopiero o godzinie 10.00.

Jechaliśmy przez Opatów, Anopol, Kraśnik, Szczerzeszyn, Zamość i Hrubieszów, aż do przejścia granicznego w Zosinie nad Bugiem. Po stronie ukraińskiej minęliśmy Uściług i Włodzimierz Wołyński. W drugim z wymienionych miast skręciliśmy w kierunku południowo-wschodnim. Pierwszym punktem naszej wycieczki był postój w Porycku. Tu w dniu 11 lipca 1943 r. nacjonaści ukraińscy spod znaku OUN-UPA wymordowali ponad 200 Polaków w miejscowym kościele. Podobna akcja w ową „krwawą niedzielę” miała zresztą miejsce w przeszło 60 kościołach Wołynia. Właśnie w dniu naszej wizyty przypadła dokładnie 68 rocznica owej tragedii. Oprzątnęliśmy z grubsza groby, zapaliliśmy na nich lampki, po czym odmówiliśmy *Wieczne odpoczywanie, Nowennę do MB Stopnickiej* oraz odśpiewaliśmy pieśń *Boże coś Polskę* autorstwa Alojzego Felińskiego, profesora Liceum Krzemienieckiego.

Dalej nasza trasa wiodła przez Horochów w kierunku Beresteczka. Mieliśmy w planie oglądanie pola bitwy, ale był wieczór i w dodatku okropna burza. Co trochę na niebo rozświetlały błyskawice barwnie oświetlając teren, a deszcz lał tak, że wystarczało przebiec 5 m i zostać przemoczonym do przysłowiowej „nitki”. Przeżyliśmy horror w postaci drugiej bitwy pod Beresteczkiem. Ze względu na silną ulewę i groźbę, że najkrótsza droga do Krzemieńca może w takim przypadku być trudną do przejechania, pojechaliśmy nieco dłuższym wariantem przez Brody, Radziwiłłów i Poczajów. Przed kościołem rzymskokatolickim w Krzemieńcu byliśmy dopiero po północy z poniedziałku na wtorek. Natychmiast zostaliśmy zakwaterowani w trzech miejscach. Największa grupa zamieszkała u organisty, p. Marii Kamińskiej w samym Krzemieńcu, zaś pozostałe osoby u jej córek mieszkających w dwóch wioskach położonych w przeciwnych końcach tego miasteczka - w Bonówce na południowym i w Młynowcach na północnym. Ja zamieszkałem w drugiej z wymienionych wsi.

We wtorek po śniadaniu rozpoczęliśmy wycieczkę. Najpierw pojechaliśmy do wsi Onyszkowce leżącej na płn.- zach. od Krzemieńca. Mieści się tam żeński monaster prawosławny z cerkiewką św. Anny oraz cudownym źródłem poświęconym tej świętej, którego woda zasila basen gdzie przebywający tu pielgrzymi odbywają obrzędowe kąpiele. Z Onyszkowiec pojechaliśmy na leżącą na pld. – zach. Bożą Górę (366 m n.p.m.). Ma ona kształt stołowej góry, nieco w formie ściętego stożka i porośnięta jest grabowym lasem. Na jej szczycie stoi drewniana cerkiewka prawosławna pozostająca w jurysdykcji

Patriarchatu Moskiewskiego, a niżej źródło z cudowną wodą oraz pieczary, w których niegdyś mieszkali pustelnicy. Z Bożej Góry pojechaliśmy do podnóża Ostrej Góry (468 m n.p.m.) porośniętej lasem sosnowym. Roztaczają się z niej rozległe widoki na okolice oraz na odległe kilkanaście kilometrów od niej zabudowania Ławry Poczajowskiej.

Następnie przejechaliśmy w pobliże Łysej Góry (400 m n.p.m.). Przeszliśmy przez rozległy kamieniołom położony w jej masywie, a następnie podnóżami i wąwozami wzgórz porośniętymi lasami przeszliśmy do wsi Żołoby, gdzie czekał na nas bus. Jak wynika z podanych powyżej wysokości, są one podobne do wzniesień partii Gór Świętokrzyskich leżących w sąsiedztwie Kielc. Jednak różnice poziomów (deniwelacje) w Górach Krzemienieckich są większe niż w naszych górach, przez co rzeźba terenu bardziej przypomina Karpaty.

W środę pojechaliśmy na północny wschód od Krzemieńca celem oglądania dalszych części Gór Krzemienieckich. W sąsiedztwie wsi Antonowce są rozległe Lasy Antonowieckie. Tam obejrzelśmy miejsce dawnego obozowiska partyzanckiego UPA zwane szumnie Muzeum Sztabu UPA, pomimo, że obiekty składające się na nie są dostępne całą dobę i nie posiadają żadnych opiekunów. Podobnie jak na naszym Wykusie (obozowisko AK ze zgrupowania "Ponurego" i "Nurta") jest tu kapliczka z obrazem Matki Boskiej Opiekunki Ukrainy. Oprócz tego jest cmentarz wojskowy, szopy, w których upowcy spali, podziemna kryjówka oraz szkoła podoficerska pod otwartym niebem. Powiem szczerze, że nie słyszałem, aby gdzieś w Polsce któraś z rodzajów polskiej partyzantki (AK, BCh, NSZ) oprócz kapliczek, pomników czy cmentarzy miała odtworzone obozowisko. Z Antonowiec zaczęliśmy wracać w stronę Krzemieńca, po drodze odwiedzając jeszcze trzy wzgórza wchodzące w skład Gór Krzemienieckich. Pierwszym z nich była góra Unijas gdzie znajdują się resztki średniowiecznego grodu. Następnym wzniesieniem na jakie weszliśmy była Daniłowa Góra zwana także Trójcą od stojącej na jej wierzchołku murowanej cerkiewki prawosławnej p.w. św. Trójcy. Cerkiewkę tę mieli przed wiekami założyć mnisi z niedalekiej Ławry Poczajowskiej. Dziś nabożeństwa odbywają się w niej w niedzielę Trójcy Przenajświętszej. Obsługuje ją duchowieństwo z pobliskiej wsi Stożek. Z Trójcy rozlega się widok na grzbiety Gór Krzemienieckich tworzących tu łańcuch beskidzki krajobraz.

Ostatnim punktem tego dnia była wieś Stożek. Najpierw weszliśmy na stożkowate wzniesienie tej samej nazwy, a następnie spędziliśmy czas przy wiejskim sklepie rozmawiając z mieszkańcami wsi. Posiada ona murowaną cerkiew p.w. Przemienienia Pańskiego wzniesioną w stylu rosyjsko-bizantyjskim i

pozostającą w jurysdykcji Patriarchatu Kijowskiego. Przed powrotem do Krzemieńca odwiedziliśmy jeszcze stawy koło Stożka gdzie część naszych wycieczkowiczów zażyła kąpieli. Spotkaliśmy tam także innych naszych rodaków (z Lubelszczyzny) przebywających na wypoczynku w Krzemieńcu.

W czwartek odbyliśmy objazd po kilku miejscowościach Wołynia. Pierwszą z nich i bodaj najciekawszą było miasteczko Poczajów ze słynną Ławrą Poczajowską będącą ośrodkiem pielgrzymkowym na miarę nie tylko Kalwarii Zebrzydowskiej ale nawet Lichenia czy Jasnej Góry. Początki sanktuarium poczajowskiego datują się na XII stulecie, kiedy to pasterzom pasącym tu owce objawiła się w ogniu Matka Boża. Do miejsca tego wkrótce zaczęli pielgrzymować pątnicy, a mnisi z kijowskiej Ławry Pieczerskiej przybyli na Górę poczajowską celem tworzenia tu zaczątków życia monastycznego. W okresie I Rzeczypospolitej monaster przystąpił do unii z Rzymem, a ikonka MB Poczajowskiej w 1773 r. dostała zaszczytu papieskiej koronacji. Po upadku Powstania Listopadowego nastąpiło zniesienie unii, w związku z czym sanktuarium poczajowskie powróciło na łono prawosławia. Monaster stał się ośrodkiem antypolskiej myśli i propagandy na Wołyniu. Działalność ta wydała owoce w następnym stuleciu w postaci rzezi ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1943 i 1944. Ławra Poczajowska przez cały okres swego istnienia (także w czasie przynależności do ZSRR) służyła kultowi religijnemu. Obecnie pozostaje w jurysdykcji Patriarchatu Moskiewskiego. Główną budowlą poczajowskiego sanktuarium jest sobór p.w. Zaśnięcia NMP. Posiada dwuwieżową fasadę i kopułę nad nawą główną. Zbudowany został w 2 poł. XVIII stulecia z fundacji starosty kaniowskiego Mikołaja Bazylego Potockiego. Choć zawsze był cerkwią, jego bryła bardziej przypomina kościoły rzymskokatolickie co jest ewidentnym dowodem wpływu kultury polskiej na kulturę ludności ruskiej zamieszkującej ziemię I i II Rzeczypospolitej. Kiedy weszliśmy do soboru akurat niewielka ikonka Poczajowskiej Pani została spuszczone na dół (normalnie umieszczona jest w ikonostasie ponad carskimi wrotami) i wraz z licznie zgromadzonymi wiernymi całowaliśmy ją. W podziemiach soboru byliśmy przed trumną bł. Hioba Poczajowskiego, jednego z ihumenów (nazwa przeora w klasztorach rytu wschodniego) tutejszego monasteru.

Czas naglił i pojechaliśmy w dalszą drogę. Kolejnym punktem okazało się pole bitwy pod Beresteczkiem (1651 r.). W połowie XIX stulecia Rosja carska wzniosła tam cerkiew-mauzoleum stylem nawiązującą do baroku kijowskiego. Już w niepodległej Ukrainie postawiono tam monumentalny pomnik w formie rzeźb Kozaków Zaporoskich. W Łucku

odwiedziliśmy katedrę rzymskokatolicką p.w. św. św. Piotra i Pawła oraz zamek. Ostatnim punktem czwartku było miasteczko Dubno położone między Łuckiem a Krzemieńcem. Tam odwiedziliśmy zamek, który w przeszłości należał do Ostrogskich i Lubomirskich oraz kościółek rzymskokatolicki. Na fasadzie drugiego z wymienionych budynków umieszczona jest tablica poświęcona Antoniemu Malczewskiemu, polskiemu pisarzowi z okresu romantyzmu, który przez pewien czas mieszkał w Dubnie.

W piątek powróciliśmy do naszych wędrówek, tym razem były to Góry Pełczańskie wchodzące już nie w skład Wyżyny Podolskiej ale Wołyńskiej. Odbyliśmy spacer na długości ok. 7 km idąc przez pola od wsi Smordwa poprzez masyw Czartorii (366 m n.p.m.) porośnięty lasem grabowo-dębowym aż do Pełczy (od tej miejscowości pochodzi nazwa gór).

Przyszła sobota, którą rozpoczęliśmy od zwiedzania miejscowości. Pierwszą z nich był Międzyrzecz Ostrogski z renesansowym męskim monasterem prawosławnym ufundowanym w 1 poł. XVII w. przez księcia Janusz Ostrogskiego jako klasztor franciszkanów. Franciszkanie przebywali w Międzyrzeczu do Powstania Styczniowego. Po jego upadku władze carskie dokonały kasaty klasztoru i przekazały go prawosławnym, w rękach których znajduje się do chwili obecnej. W cerkwi św. Trójcy znajduje się cudowny obraz MB Międzyrzeckiej, który był koronowany w 2 poł. XVIII w., kiedy świątynia pozostawała w rękach rzymskokatolickich franciszkanów. Z Międzyrzecza pojechaliśmy do pobliskiego Ostroga, będącego gniazdem książęcego rodu Ostrogskich. W mieście zachował się zamek i stojąca w jego sąsiedztwie cerkiew Objawienia Pańskiego, Baszta Tatarska oraz klasycystyczny kościół rzymskokatolicki p.w. Wniebowzięcia NMP. W dawnym klasztorze kapucynów mieści się obecnie reaktywowana w wolnej Ukrainie Akademia Ostrogska nawiązująca tradycjami do słynnej uczelni założonej przez Konstantego Ostrogskiego. Sam kościół poklasztorny jest obecnie cerkwią akademicką. Po Ostrogu przyszła kolej na wieś Dermań, w którym nawiedziliśmy żeński monaster prawosławny. To od Dermania poszła nazwa Gór Dermańskich. Zakończeniem sobotniego programu było wyjście na górę Górnicką (najwyższy punkt Gór Dermańskich) ze wsi Górniki położonej na płd.-wsch. od Dubna. Jest to niepozorne trawiaste wzniesienie otoczone polami uprawnymi. Na jego szczycie znajduje się kępa krzewów ze śladami wieży triangulacyjnej.

W niedzielę wielu spośród nas poszło na Mszę Św. do krzemienieckiego kościoła p.w. św. Stanisława Bp. Mszę odprawiono w języku polskim, ale kazanie wygłoszone zostało po ukraińsku. Po nabożeństwie odbyliśmy niedzielny spacer po Krzemieńcu,

odwiedzając Dworek-Muzeum Juliusza Słowackiego, budynki b. Liceum Krzemienieckiego, Cmentarz Tunicki z grobem matki Wieszcza - Salomei Słowackiej - Becu. Wspięliśmy się na szczyt Góry Bony (397 m n.p.m.) z ruinami zamku, skąd roztacza się widok na malowniczo położony w głębokiej dolinie Krzemieniec, a w oddali na majaczące w słońcu złociste kopuły i wieże Ławry Poczajowskiej. Z Góry Bony przez Czerczę (373 m n.p.m.) zeszliśmy do miasta.

Wieczorem odbyła się uroczysta kolacja dla wszystkich uczestników wycieczki w ogrodzie przed domem państwa Antoniego i Marii Kamińskich. Ich dom i ogród położone są w malowniczej dolinie, w sąsiedztwie innych domów, ogrodów, pól uprawnych i sadów. Stylem przypomina dworek ziemiański. Dziadek pana Antoniego posiadał majątek ziemski za Zbruczem w okolicach Kamieńca Podolskiego. Ponieważ Kamieniec nie znalazł się już w granicach II Rzeczypospolitej, więc dwór Kamińskich uległ zniszczeniu przez bolszewików. Pan Antoni chcąc być wiernym tradycji ojców zbudował dworek w nowym miejscu swego zamieszkania - Krzemieńcu. Pracuje jako kierowca biskupa łuckiego, Marcjana Trofimiaka, zaś jego żona Maria gra na organach w krzemienieckim kościele. Posiadają 10 dzieci (6 córek i 4 synów). Podczas niedzielnej Mszy Św. duża część jej uczestników to dzieci i wnuki państwa Kamińskich.

W poniedziałek, 18 lipca, wyruszyliśmy w drogę powrotną do Kielc. Przejeżdżaliśmy przez Dubno i Łuck. Zatrzymaliśmy się w Zaturcach. Oglądaliśmy oddany do kultu kościół rzymskokatolicki p.w. św. Trójcy. Znajduje się w nim kopia obrazu Matki Boskiej Zaturckiej (oryginał w kościele w Teratynie między Chełmem a Hrubieszowem gdzie osiedliła się po wojnie większość Polaków z Zaturców i okolic). W Zaturcach remontowany jest dwór Lipińskich herbu Gozdawa. jeden z członków tej rodziny, Wacław choć był potomkiem polskiej rodziny Ziemiańskiej, która na Wołyn przybyła w XVI w. z Wielkopolski, w dorosłym życiu przefarbował się w Ukraińca i zaczął się pisać Wiaczesław Łypynskij... Z Zaturców pojechaliśmy na przejście w Uściługu (od polskiej strony Zosin) ale ponieważ powiedzieli nam, że będziemy musieli czekać ok. 5 godzin, więc granicę przekroczyliśmy w Dorohusku. W Kielcach byliśmy około północy.

OPOCZNO 2011

Już minęło kilka lat jak kol. Krzysiek Bogusz zaproponował mi wzięcie udziału w marszu po ziemi opoczyńskiej na 50 km. Ale nie od razu podjąłem decyzję. Po raz pierwszy poszedłem na pięćdziesiątkę opoczyńską 4 lata temu. Bardzo mi się spodobała ta impreza i od tej pory jestem nie tylko jej stałym uczestnikiem, ale można by rzec jej fanem. Co roku

organizator zmienia trasę, lecz zawsze podążamy do tego samego miejsca – ośrodka harcerskiego w Miedznej Murowanej. W tym roku pogoda spłatała organizatorom niezłego psikusa. Kika dni przed imprezą przeszła nad tą okolicą trąba powietrzna niszcząc domy i łamiąc drzewa. Niestety nie ominęła Miedznej Murowanej. I tak, kiedy wszystko było już przygotowane na przyjęcie uczestników maratonu, a organizatorom zostały ostatnie drobne prace do wykonania aby wszyscy goście byli zadowoleni, wystarczył jeden moment żeby wszystko uległo zniszczeniu. Drzewa na terenie ośrodka połamane albo powyrywane z korzeniami. Budynki pozbawione dachów, zdewastowane i zalane wodą. Mieszkańcy Miedznej zszokowani, przeżywający stratę dobytku, nieraz i dorobku całego życia. Rozmawiałem z organizatorem, z jego dziećmi. Z początku był całkowicie załamany, chciał odwołać imprezę. Ale tyle pracy włożonej w przygotowanie tej imprezy. Tyle zgłosiło się uczestników. Jak im teraz odmawiać? Przygotowane medale i dyplomy! A tu od nadleśnictwa Opoczno przyszedł kategoryczny zakaz wstępu na teren zrujnowanej stancy. Konieczna była modyfikacja trasy ze względu na powalone drzewa. Ale pojawili się życzliwi ludzie, którzy stanęli przy nim oferując swoją pomoc. Trasę poprawiono prowadząc ją szosami tam, gdzie to było konieczne. Zakończenie imprezy przeniesiono do szkoły w Opocznie. Tyle tytułem wstępu.



Jadąc 23 lipca w godzinach wczesno rannych do Opoczna widzieliśmy na własne oczy ogrom zniszczeń wywołanych przez żywioł. Tam czekały na nas autokary, którymi zostaliśmy przewiezieni do miejscowości Studzianna – Poświętne, gdzie spod klasztoru ojców filipinów rozpoczęliśmy naszą wędrówkę. W tym roku postanowiłem ten marsz potraktować jak niedzielną wycieczkę z KTP „Przygoda” i nie spieszyć się zbyt do mety, czyli luz i pełen relaks. Przed startem odwiedziłem klasztor w celu poznania tego miejsca, zapoznania się z jego historią. Na głównych drzwiach tutejszej Bazyliki znajduje się ciekawy napis, przytaczam w całości:

„Dom ten jest słynny z życiodajnej krynicy studziennej.
Wszelka nieprawość zostanie w niej utopiona.
Dla strapionych płynie tu fala potężna z nadmiarem...
Ktokolwiek biegnie ku niej, wraca stąd radosny.
To studnia przesłodkiego Jezusa, Maryi, Józefa.
Niech obfitością ciekną te przedsięwzięcia dla
nieszczęśliwego świata.
Biegnijcie wszyscy: nieczyści, słabi, zmęczeni!
Stąd serce, jakiegokolwiek jest ono, może czerpać wodę
źródlaną.”

Po nabraniu sił duchowych czas na siły uwolnić fizyczne. Ruszyłem w drogę. Trasa wiodła przez Anielin, Fryszerkę, Inowłódz, Brzustów, Antoniów, Komorniki do Opoczna. Pan Krzysztof Niewadzi - główny organizator imprezy dedykował ją majorowi Henrykowi Dobrzańskiemu, „Hubalowi”. Na pamiątkowej koszulce, którą otrzymał każdy z uczestników marszu umieścił wizerunek majora siedzącego na koniu z gotową do walki szablą w dłoni. Jak wszyscy wiemy na takich imprezach są zwykle punkty kontrolne, aby uczestnicy nie skracali sobie zbyt trasy. W tym roku było bardzo oryginalnie. O karty startowe prosili nas ułani na koniach. W Antoniowie przywitało nas dwóch uzbrojonych po zęby żołnierzy na motorze z okresu II wojny światowej. Jeśli ktoś chciał, mógł zrobić sobie ciekawą fotkę do albumu. Nawet w tym żołnierskim ryszunku. Na 38 km, na punkcie kontrolnym spotkaliśmy się z dziećmi robiącymi dla nas co roku pamiątkowe medale. Tam dla relaksu zagrałem sobie mały mecz w kometkę z Dorotką.

Trasa była bardzo dobrze oznakowana. Dużo szliśmy asfaltem i błotka było jak na lekarstwo. Ale przez tereny leśne, gdzie konsumowaliśmy maliny i jagody też przechodziliśmy. Po drodze mijaliśmy liczne sklepy dobrze zaopatrzone w różne napoje. W rajdzie uczestniczyło 180 osób z całej Polski: Olsztyn, Gdańsk, Białystok, Świdnik, Kraków, czy Busko Zdrój. Byli wśród nich fanatycy pieszych wędrówek jak niejaki Wojtek Pasek z Końskich, który w piątek przeszedł ten dystans sam, by móc w sobotę pojechać do Torunia i przejść tam maraton. W niedzielę stawił się w Opocznie by wziąć udział w zakończeniu

imprezy. Jak co roku do Opoczna przybyła liczna grupa osób z Kielc: Jola i Janusz Nogajowie, Renata Tomczak, Grażyna i Maciej Toborowiczowie, Irena Chojnacka, Asia Burtnik z córką, Darek Zmorzyński, Paweł Wojtas, Piotr Garecki, Maciek Wójcik, Jan Brzoza, Zdzisław Kowalski, Lech Jarocki, Tomasz Brzozowski, Szczepan Jarosz i oczywiście ja, Zbyszek Cichoński.

Pan Krzysiu był dla nas ojcem. Służył informacjami, opowiadał o różnych miejscach znajdujących się na trasie naszego marszu. Od początku do końca rajdu zalatany, po nieprzespanej nocy (której z kolei to on sam tylko wie). W tych warunkach, według mnie, przeniesienie zakończenia imprezy do Opoczna było „strzałem w dziesiątkę”.

Miałą cechą spotkań w Opocznie jest bogato zastawiony stół. Tak też i było tym razem, pomimo opisanych powyżej trudności. Wyjątkowo w tym roku nie było ogniska z pieczoną kiełbaską. Warunki szkoły na to nie pozwalały. Aby tradycji stało się za dość. Żona pana Krzysia upiekła nam ją w piecu. Smakowała równie wymśnienie. Jeszcze jej zapach i smak do tej pory czuję. Później była zabawa na terenie szkoły. Kto nie był, niech żałuje! Z Maćkiem Toborowiczem zeszliśmy z parkietu o godzinie 4.30. Obudziłem się o szóstej i konsternacja. Gdzie ja jestem? Jakies drabinki. Ludzie śpią rzędem na materacach, chrapanie. Może znalazłem się w izbie wytrzeźwień? Otwieram szerzej oczy. Znajome twarze wokół mnie. Po woli dochodzę do siebie i przypominam sobie ostatnie wydarzenia.

W niedzielę po porannej grochowce zakończenie rajdu. Swoją obecnością zaszczycił nas burmistrz miasta Opoczna. Ciepło podziękował Krzysztofowi Niewadziowi za cały trud włożony w organizację tak dużej imprezy. Po wręczeniu pamiątkowego medalu z ceramiki, na którym uwidocznił symboliczny grób „Hubala” w Szańcu oraz rozdaniu pamiątkowych dyplomów rozpoczęło się losowanie nagród. Do mnie los też się uśmiechnął. Wylosowałem zegar ścienny z herbem Opoczna odmierzający czas do następnego maratonu. Z żalem opuszczałem Opoczno. Krzysiu jesteś super! Do zobaczenia za rok. Będę na pewno!

Zbyszek Cichoński



WYCIECZKI KTP „PRZYGODA” od 18.09. do 9.10. 2011r.

L.p.	Data	Trasa	Przewodnik	Miejsce zbiórki
1.	18.09.11 (niedziela)	Skorzeszyce – Sieraków – lasy Daleszyckie (obozowisko „Barabasha” i „Rębajły”) - Niwy – Daleszyce; ok. 12 km	Krzysztof Bogusz	Przyst. MPK linii nr 43 ul. Czarnowska (d. kino Romantica) zbiórka :godz. 8 ⁴⁰ odjazd: godz. 8 ⁵⁹
2.	25.09.11 (niedziela)	Wycieczka autokarowo - piesza Dolinki podkrakowskie cz. II Trasa: SZKLARY – Dolina Raclawki (rezerwat przyrody) - Dębniek – rez. Dolina Eliaszkówki – CZERNA (zwiedzanie klasztoru karmelitów bosych) – Os. Czatkowice 14 km	Zapisy przyjmuje Krzysztof Bogusz tel. 784036018	Spotkanie: ul. Żytnia (na wprost hali sportowej) godz. 7 ⁰⁰ odjazd autokaru o 7 ³⁰
3.	25.09.11 (niedziela)	Dyminy Granice - Podmarzysze - rezerwat Radomice – Morawica; ok. 13 km.	Ryszard Łopian	Przystanek MPK linii nr 2 ul. Żytnia godz. 8 ⁰⁵
4.	1.10.11 (sobota)	Wycieczka BUS: Tarnobrzeg – Baranów Sandomierski – Padew Narodowa – Jaślany – Tuszów Narodowy – Mielec – Kolbuszowa – Majdan Królewski	Jarosław Leszczyński	
5.	2.10.11 (niedziela)	Miedziana Góra – Wykień – Porzeczce-Oblęgorek - zwiedzanie dworku H. Sienkiewicza i Muzeum Kowalstwa Artystycznego - Malmurzyn; 16 km	Piotr Garecki	Przystanek MPK linii nr 9 ul. Okrzei godz. 8 ¹⁵
6.	9.10.11 (niedziela)	Osiedle Świątokrzyskie – Świnia Góra – g. Domaniówka – Masłów – g. Klonówka – Ameliówka (MPK); ok. 12 km	Czesław Siuda	Końcowy przystanek linii nr 35 Osiedle Świątokrzyskie godz. 8 ³⁰

ZAPROSZENIE

Zapraszamy Członków Klubu na Jubileusz 45-lecia Klubu Turystów Pieszych PTTK „Przygoda” w dniu 1 października 2011 r. na godz. 16.00 do Wojewódzkiego Domu Kultury w Kielcach ul. ks. P. Ściegiennego 2 (Sala Kominkowa)

Program spotkania:

- powitanie zaproszonych gości
- okolicznościowy pokaz multimedialny
- wystąpienia zaproszonych gości
- wręczenie wyróżnień i nagród
- wieczór turystyczny



„Przygodnik” - Biuletyn Klubu Turystów Pieszych „Przygoda”
Oddziału Świątokrzyskiego PTTK w Kielcach ul. Sienkiewicza 29
tel. 041 34 459 14, 041 344 77 43

Redagują: Anna Hendler, Jerzy Pabian, wsparcie techniczne: Andrzej Nocuń

